POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Kwiecień 2019 **Czasopismo rzymskokatolickie** **Nr 4 (108) 2019**

Wesel się Królowo miła, bo Ten, któregoś zrodziła, zmartwychwstał Pan nad panami, módl się do Niego za nami. Alleluja! Alleluja!

"Pierwsze zelżenie Boga i Chrystusa w Kościele jest zaprzeczenie i wyśmianie tej prawdy, że Kościół jest nieomylny. Co to jest nieomylność Kościoła? W swojej podstawie jest to twierdzenie, że Bóg sam swoją powagą mówi przez Kościół. *Qui vos audit, me audit.* Kto was słucha, mnie słucha. W przedmiocie swoim i treści nieomylność Kościoła znaczy, że to, co on daje, jest istotna prawda, prawda Boża, Bóg-prawda. W skutku i sankcji swojej nieomylność Kościoła jest to postawienie jego jako sędziego nad wszelką nauką i słowem ludzkim, on jest najwyższy, a pośrednio rzecz uważając, jedyny na ostatku trybunał prawdy na ziemi. To znaczy ono: *Docete omnes gentes!* Tym charakterem namaścił Chrystus swój Kościół, taką mu dał pierwszą władzę". (Ks. Piotr Semenenko CR, *Męka i Śmierć Jezusa Chrystusa Pana naszego. Chrystus zelżony w Kościele.* Kraków 2017, ss. 7-8).

Spis treści

O Męce Pana Jezusa. Krzyż udziałem Boga 3
Ks. Antoni Langer SI

Nauka o Zmartwychwstaniu Pańskim 12
Św. Leon Wielki, Papież

Judaizm przeciw chrześcijaństwu 15
Bp Donald J. Sanborn

Żywot błogosławionego Jana Prandoty, biskupa 20
"Żywoty Świętych Pańskich"

Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu. – Co się dzieje w krajach gdzie masoneria przemaga 23
Ks. Aleksander Lakszyński

Zaćmienie ducha 29
"Obrona prawdy"

O spokoju duszy i o szczęściu serca umierającego sobie samemu, aby żyło Bogu. – Co czynić należy, aby nie tracić odwagi na widok swych błędów 31
Ks. Wawrzyniec Scupoli

O MĘCE PANA JEZUSA

KAZANIA I SZKICE

KSIĘŻY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO

KAZANIE XIV (1)

Krzyż udziałem Boga

KS. ANTONI LANGER SI

Treść: Wstęp: Pochwała krzyża. – I. Ten Chrystus cierpiący, to Bóg! Majestat Boży Chrystusa nawet w Jego naturze ludzkiej. Cudu było potrzeba, aby Bóg-człowiek mógł cierpieć. – II. Dlaczego cierpi? Z miłości dla nędznego człowieka, aby go od zguby wiecznej ratować. – Odpłaćmy Mu się wzajemną miłością.

"Przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego, Żydom wprawdzie zgorszeniem a Grekom głupstwem, lecz samym wezwanym... mocą Bożą i mądrością Bożą". *1 Kor. I, 23-24.*

Pobożny zwyczaj Kościoła św. prowadzi nas w tym czasie pokuty do stóp Ukrzyżowanego. Wisząca na krzyżu Miłość ma serca nasze obudzić ze snu zimnej obojętności, w jaką świat je pogrąża czarem złudnych uciech – ma pracą i smutkiem zwątlone dusze nasze wywieść z zamętu doczesnych trosk i rozniecić w nich święty ogień Bożej miłości.

W istocie, najmilsi! czyż krzyż św. z męką i boleściami Zbawcy, z ranami Jego i Krwią przenajświętszą, nie jest księgą, Boskimi wytłoczoną czcionkami, która z dziwną mocą odsłania nam nieskończoną wszechmoc Bożą, obierającą ubóstwo krzyża i hańbę, by odnieść triumf nad pychą i zwodnym świata przepychem? Czyż krzyż ten wymownie nie objawia wszechmiłosnej dobroci Boga, który Syna

własnego na męki i śmierć sromotną poświęca, byle upadłemu stworzeniu, jakim jest grzeszny człowiek, żywot wieczny w nieskończonym szczęściu przywrócić? Krzyż, najmilsi, opowiada nam onę niewysłowioną sprawiedliwość Bożą, która Świętemu Świętych wzniosła ołtarz na ofiarę całopalną za grzechy świata; krzyż okazuje nam nietykalną świętość Bożego Majestatu, jako przeciwstawienie do niesłychanej złości grzechowej; na krzyżu wreszcie czytamy nieskończoną wartość duszy naszej, za którą Syn Boży w nieogarnionej miłości nie wahał się Krwi przelać i życia oddać. Stąd to zapewnia Apostoł Pański, że nie zna innej szkoły nad Golgotę – innej mównicy, prócz mównicy krzyża – innego mistrza nad Ukrzyżowanego; nie zna innej książki, nad Jego Najsłodsze Serce – innej umiejętności nad dzieje cierpień i śmierci Chrystusa: *Nie rozumiałem* – mówi on – *żebym miał co umieć... jedno Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego* (2).

Tajemnica krzyża jest wprawdzie Żydom i niewiernym zgorszeniem i głupstwem, ale dla nas jest niewysłowioną głębokością Bożej mądrości i siły.

Krzyż święty! O jaki to wzniosły i rozrzewniający widok! Spójrzmy nań tylko. Wierzchołkiem sięga niedościgłych wyżyn niebieskich i tronu Najwyższego, służąc nam, jako drabina Jakubowa, do nowych, Krwią Zbawiciela wysłużonych siedzib; stopą zstępuje w otchłań piekielną, by zetrzeć głowę staremu wężowi i kres położyć Jego panowaniu; a ramiona wyciąga, by nimi świat objąć, zasłaniając nas przed zasadzkami piekła i otwierając przystęp do Serca Zbawicielowego, z którego płyną krople Krwi, obfite w pociechę, pomoc i pokój na troski i strapienia nasze. O zaprawdę, tajemnica krzyża świętego to tajemnica niepojętej godności i wzniosłości, tajemnica miłosierdzia i nieprzebranej dobroci, tajemnica sprawiedliwości i wielkiego majestatu! Z krzyża czerpie mądrość sprawiedliwy – męczennik siłę – ubogi bogactwo; w krzyżu życie umarli, a zbawienie ludzie dobrej woli znajdują; krzyż ukrywa w sobie moc dla pokusą trapionych, pociechę dla smutnych, dla wątpiących nadzieję, przebaczenie grzesznikom; w krzyżu wreszcie źródło gorliwości dla oziębłych, pokrzepienie dla znękanych – tam doskonałość Świętych i korona wiecznej chwały zgotowana wybranym. Cóż więc dziwnego, że tajemnica krzyża była zawsze rozkoszą dusz prawdziwie chrześcijańskich i Boga miłujących?

I my, najmilsi, zwróćmy się w czasie postu 40-dniowego do krzyża – towarzyszmy Zbawicielowi na Golgotę! Niech z tej skarbnicy i dla naszego rozumu tryśnie światło Boskiej mądrości: niech ogień niebieski serca nasze ogrzeje. Rozpoczynając zaś dróżki kalwaryjskie, spojrzmy przede wszystkim w dzisiejszej nauce: *a)* **kto to brzemieniem krzyża obciążony po tej drodze wstępuje?** *b)* **czyje to serce tak się upaja gorzkim kielichem boleści?** Uwaga ta zapali serca nasze; bo widząc Majestat, którego moc jest potęgą w Trójcy jedynego Boga, państwem niebo i ziemia – widząc Serce, którego szlachetności żaden język skreślić nie zdoła, zrozumiemy dopiero tajemnicę męki i cierpień Chrystusa.

Wpierw jednak zwróćmy się do Boskiego Jezusowego Serca, prosząc o promyk światła, któryby nam odsłonił majestat Ukrzyżowanego i pomógł zmierzyć wielkość Jego duszy. – Zwróćmy się doń przez przyczynę Panny Najświętszej, Królowej Męczenników, mówiąc: *Zdrowaś Maryja*.

I.

Gdy oczy nasze zwrócimy na osobę Jezusa, wielkiego Kapłana, który drogocenne swe życie w ofierze za grzechy świata składa na ołtarzu krzyżowym, to pierwszą myślą, co zdolna serce nasze poruszyć, nie inna jak ta: **Ukrzyżowany jest Bogiem**.

Najmilsi! to jedno słowo zawiera w sobie wszystko, co tylko pięknego, wzniosłego, doskonałego być może; owszem, ta jedna myśl zawiera w sobie całą pełnię wszelkiej doskonałości i majestatu, którego przez wieczność całą najbystrzejszy umysł wyczerpać nie zdoła, zawsze bowiem będzie ta Boska otchłań skrywać w sobie nowy przedmiot podziwu i coraz słodszego zachwytu.

Niestety, to słowo potężne i nam tak często z ust płynie – a jednak serce pozostaje zimne i obojętne. I cóż jest tego przyczyną? Czyż słowu temu brak siły na to, by serca nasze poruszyć i przejąć? O nie! To lekkomyślność tylko nasza, pełna roztargnień świata, nęcona jego ułudą ponętną, jego upojona rozkoszą, czasu nie ma ni sposobności do zastanowienia się nad Bogiem; to duch światowy, który w nas pokutuje, nie ma czasu na zbliżenie się do Tego, który, ukrywszy swe Bóstwo, idzie drogą poniżenia i hańby, nawołując nas do siebie: Chodźcie, weźcie każdy krzyż

swój i idźcie za mną! A przecie, jeżeli tylko żywo się przekonamy, że tym mężem boleści jest sam Bóg, uwaga ta jedna będzie nam źródłem pociechy, słodkości – siłą i zbawieniem.

Jak to! więc Ten, który jako wyrzutek społeczeństwa kończy życie na drzewie hańby, to ukochany Syn Ojca Niebieskiego? to odblask Jego piękności i majestatu? to On, którego wszechmoc, dobroć, mądrość jest Bożą dobrocią, mądrością, potęgą? to On, który wszechświat słowem mocy swej utrzymuje? który jest rozkoszą i szczęściem nieba samego?! Wszystko, co na ziemi napełnić nas może podziwem, co swą pięknością, szlachetnością, dobrocią w rozkoszny porywa nas zachwyt – to słaby, o! słaby tylko odblask Jego, to niby szary promyk przy słońca piękności, to niby malutka kropelka wobec nieprzejrzanego morza doskonałości. A On, *będąc w postaci Bożej*, będąc we wszystkim *równym Bogu, wyniszczył samego siebie* – jak mówi Apostoł – *przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi i postawą znaleziony jako człowiek; sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej* (3). Prawda, nie poniósł Jezus śmierci i cierpień w swej Boskiej naturze. Boska bowiem natura śmierci jest niedostępna; ale jakież boleści, ba, śmierć nawet sama, udziałem Jego ludzkiej natury!

A przecie, czyż sama ta ludzka natura Jezusa Chrystusa nie cudem wszechmocy jest Bożej? nie cudem cudów między dziełami Jego mądrości? Wszak natura ludzka w Jezusie Chrystusie to ta, która miała być własną naturą Syna Bożego, świątynią Jego Bóstwa! Jakże więc wspaniałą być ona musi – jak zdobną w skarby doskonałości i piękności – jaką chwałą i majestatem ukoronowana! Bóg miłuje swe Bóstwo nieskończoną miłością, toteż i świątynię godną przygotować mu winien. Natura ludzka ma być dla Syna Bożego nowym niejako niebem, musi być więc piękna jak niebo, bogata w skarby jak niebo, zachwytu pełna jak niebo! Jakoż i Ojcowie święci, nie znajdując innych słów do opisania jej godności, nazywają ją "ubóstwioną". Jak ogień żelazu udziela niejako swych własności, tak, że żelazo zdaje się być ogniem; jak zwierciadło, przyjmując światło słoneczne, świeci jakby samo było słońcem: tak Syn Boży rozlewa Boską swą piękność na swą ludzką naturę, oświeca ją Bożym światłem, umacnia Bożą potęgą, czyni zdolną do dźwigania ogromnego, choć słodkiego ciężaru Bożej chwały i szczęśliwości. Natura ludzka

wprawdzie nie przestaje być ludzką, ale cała przejęta jest Bożą chwałą i majestatem. Przypatrzmy się jej bliżej.

Dusza Chrystusa, mająca całe morze boleści do ostatniej kropelki wychylić, czyż to nie prawdziwy raj piękności? Jakimiż ona nie ubogacona skarbami mądrości! To, co my niby w pomroku wiarą widzimy, przed nią świeci niebieską jasnością; ona nawet zgłębia tajniki Boskości, by czerpać z nich coraz słodszą radość i szczęście. Ta dusza z naturalną pięknością łączy piękność nadprzyrodzoną, sam odblask piękności Bożej. O moi najmilsi! słowa nasze, jakiekolwiek by były, za słabe są, by wyrazić wielkość, pełność i piękność niebieskiej krasy, jaką łaska ukoronowała duszę Chrystusa Pana. Sam Paweł św., on wielki miłośnik Jezusa, nie czując się na siłach, by oddać niewysłowioną świętość Boskiego Mistrza, gromadzi wiele pięknych słów, nazywa Go świętym, niewinnym, niepokalanym, odłączonym od grzeszników, wyższym nad niebiosa (4); ale gdy właśnie określić ma tę wyższość, milknie – i słusznie, bo tu każdy umysł ludzki, choćby nawet tak wielki jak Pawła, zachwieje się i jak łódź na wzburzonym morzu zatonie.

Dusza Chrystusa, prócz tych dóbr, ubogacona jest stokroć jeszcze większym: miłością Boga najwyższą, najgorętszą, do której tylko ta miłość da się porównać, którą Bóg samego siebie miłuje. O! jakże szczęśliwą jest dusza Chrystusa Pana! Szczęście polega na umiłowaniu posiadanego przedmiotu – a im przedmiot ten większym jest dobrem: im goręcej się go miłuje, tym pełniejsze jest szczęście. I oto, czyż dobro większe być może nad Boga? Cała Jego piękność, wdzięk i nieskończona doskonałość odsłonione stoją dla duszy Chrystusa. Ona się w nich zatapia – ona o nich wszystkich powiedzieć może: to moje... to moje... wszystko... na wieki. Jakaż więc miłość, a z nią i radość rozlewa się po tej świętej duszy! Wzbierają w niej fale szczęścia tak, że to usposobienie wewnętrzne na ciele się nawet odbija. Przypomnijcie sobie tylko chwałę Jezusa na górze Tabor, to ciało rozpromienione pełnią jasności. Światłość ta, najmilsi, byłaby codzienną szatą Chrystusa, gdyby jej sam dobrowolnie nie położył zapory. A zatem, gdy Boski Zbawca, cierpieniem chciał nas odkupić, musiał nowym cudem utworzyć sobie możność cierpienia, cudem zamknąć w sobie całą radość Boskiej swej duszy, rozlewającą się na całą Jego istotę.

Osoba więc Ukrzyżowanego to osoba godna uwielbienia, czci i najgorętszej miłości – to Król nad królami, Pan nad pany, któremu winni pokłon ziemscy mocarze, przed którym ugiąć się winno wszelkie kolano niebieskich, ziemskich i podziemnych. I oto Ten wisi na krzyżu wzgardzony, w smutku, w boleści!

Jakaż to dla nas nauka! My tak mali, godni wzgardy, owszem potępienia wiecznego, narzekamy na lada krzyżyk zesłany z ręki miłościwej Ojca światłości, od którego wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały zstępuje!

Lecz o tym mówić nie będę. Sami bez wątpienia czujecie niedorzeczność podobnego postępowania. Zapytajmy się raczej, czemu to tak uniżył się Pan nasz Jezus Chrystus?

II.

Na to pytanie daje nam odpowiedź Jego Serce, Serce dziwne całą swoją istotą, dziwne swoją historią, dziwne całym swym życiem!

Ziemia oglądała stworzenie, od początku swego istnienia do tronów przeznaczone niebieskich. Boski Stwórca uczynił je mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronował je i postanowił nad dziełami rąk swoich (5); zbogacił je niebieskimi skarbami łaski i przyjaźni – a nawet wyniósł do godności synostwa. Tymczasem cóż czyni owo stworzenie, którym nie kto inny jak tylko człowiek? Niewdzięczny – porywa się na Pana i Boga swojego. Złość grzechu rzuca go na powrót w przepaść nicości, i piekło mu pod nogami otwiera. Miał być ukoronowany koroną wiecznej chwały i szczęścia – teraz przyoblekł czoło hańbą wieczystą; miał być upojony strumieniami Boskiej rozkoszy – zatopił się we falach sromotnych boleści. Jezus, przychodząc na ten świat, oświecony Bożym światłem, widzi opłakany stan grzesznika, widzi zarazem krzyż wśród morza boleści, jako pożądane narzędzie odkupienia, które miłosierdzie Boże nad inne środki zbawienia wybrało. I natychmiast ofiaruje się, wołając: *Otóż idę, abym czynił, o Boże, wolę Twoją* (6). Ach uważcie, najmilsi, wraz z św. Tomaszem z Akwinu, czy Serce Jezusowe mogłoby było większą ponieść ofiarę, gdyby już nie człowiek, ale Bóg miał być odkupiony? O nie, zaiste! Ubóstwo Jego to nadmiar ubóstwa; pogarda i hańba Jego to źródło – mało – to morze boleści! Wszystko zaś to cierpi za człowieka grzesznego,

za niskie i nikczemne stworzenie, za ten proch ziemi, który tylekroć zasłużył na wieczne potępienie – cierpi Bóg-człowiek, pełen wszelkiego majestatu i chwały!

Wszelako na tym jeszcze nie koniec; zagłębmy się dalej w dziwną tajemnicę miłości Serca Jezusowego. Może te cierpienia były dla Niego koniecznością? O nie, najmilsi! one są ofiarą **dobrowolną**, do której nikt Go nie zmuszał. *Ofiarowan jest, iż sam chciał* (7) – mówi o Nim prorok Izajasz. Toż samo Chrystus Pan, bliskim będąc śmierci, potwierdził, gdy tamę kładąc gorliwości Piotra, chcącego mieczem bronić swojego Mistrza, rzekł: *Czyli mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego, a stawiłby mi teraz więcej niż dwanaście hufców Aniołów?* (8). I w istocie, cóż mogliby Mu zaszkodzić nieprzyjaciele, choćby piekło nawet z nimi się złączyło, gdy ramię Jego jest prawicą wszechmocności Bożej? – Może więc wola Ojca Niebieskiego zobowiązała Go do przyjęcia tych męczarni? I to nie – bo chociaż krzyż był przedmiotem szczególnego upodobania Bożej Mądrości, jednakże Ojciec Niebieski byłby zezwolił na wszystko inne, co by Serce Jezusowe dla zbawienia ludzkości wybrało.

Cóż więc było przyczyną cierpień Jezusa? Miłość – miłość ku nam! Przeliczcie Jego tortury i męczarnie, a na dnie każdej wyczytacie: miłość, *Umiłował mię i wydał samego siebie za mnie* (9) – mówi św. Paweł. A Jan św. dodaje: *W temeśmy poznali miłość Bożą, iż On duszę swą za nas położył* (10). Przyjmuje z miłości ku nam cierpienia, bo to Serce Zbawiciela w nich się raduje – ono ich pragnie, pała ku nim takim żarem miłości, że płomienie jej na zewnątrz się przedostają! Spytajcie się tylko siebie samych, co to znaczy pragnąć cierpień, a przekonacie się, jak wielka miłość gościła w Sercu Jezusowym. Zaiste, żaden książę nie pragnie tyle wyniesienia swego na tron, ile Chrystus Pan wyniesienia na krzyż: *Mam być chrztem ochrzczon*, chrztem krwawej męki, *a jakom jest ściśnion, aż się wykona?* (11). Stąd krzyż był dlań przedmiotem najulubieńszych myśli, sromotna godzina śmierci nieustannym pragnieniem. Biada temu, kto by się poważył oderwać Serce Jego od raz powziętego postanowienia. Raz tylko Piotr św., uniesiony gorącą miłością ku swemu Mistrzowi, próbował Mu tego odradzać, a Chrystus zgromił go mówiąc: *Pójdź za mną, szatanie, jesteś mi zgorszeniem, iż nie rozumiesz co jest Bożego, ale co jest ludzkiego* (12). Przeciwnie zaś Judasza jakoby zachęcał do zbrodni, którą w sercu zamierzył, gdyż powiada: *Co czynisz, czyń rychlej* (13).

Zapuśćmy się jednak głębiej w rozpamiętywaniu okoliczności, towarzyszących męce Chrystusowej. Serce ludzkie małe i pełne próżności, najmniejszą nawet ofiarę, którą na rzecz bliźniego czyni, poczytuje sobie za coś wielkiego – nią się wywyższa, podnosi, wychwala przed światem. Trzeba serca prawdziwie heroicznego, by za nic uważało największe ofiary, jakich się zbawienie lub dobro bliźniego domaga. I oto takim było Serce Jezusa. Męka, którą poniósł Zbawiciel, była niezmierzona jak morze, a ona Mu kielichem się tylko być zdaje, w którym ledwie widzi kilka kropel goryczy. On woła: *Pragnę* – a Ojcowie tłumaczą pragnieniem większych jeszcze męczarni. O dziwna głębino miłości! a jednak jeszcze ledwie u jej brzegu stoimy.

Zważmy, najmilsi, na szali Bożej sprawiedliwości najmniejszy uczynek Chrystusa Pana – połóżmy po jednej stronie tej wagi grzechy i zbrodnie świata, po drugiej jedną tylko kropelkę Krwi Jezusa za nas przelanej, lub łezkę Bożego Dzieciątka, wylaną w Betleemskiej stajence; co przeważy? Patrzcie, jak wielka, niezmierna jest wartość Krwi przenajświętszej! Można by dołożyć jeszcze grzechy tysiąca światów i wszystkich odpadłych aniołów – a jeszcze by nieskończona wartość jednego Chrystusowego uczynku, jednej ofiary przewyższyła ciężar największych zbrodni. Tymczasem miłość Chrystusa Pana nie zadawalnia się tym tylko, czego wymaga dług sprawiedliwości; jej miara jest inna. Ona zwycięstwo chce odnieść nad ludzką obojętnością, chce drogę zamknąć wszystkim wymówkom i dlatego cierpienie jako znak swój do ostatnich granic posuwa. Chrystus cierpieć nie mógł; natura Jego przepełniona szczęśliwością Boga, który w ciele człowieczym ukształcił siedzibę Majestatu swego, niedostępna była wszelkiej boleści. Ale niemoc tę cudem przełamał i dla nas całą gorycz pełnego kielicha wychylił.

Najmilsi! jakże serce nasze inne od Zbawicielowego. On w dziedzictwie swojej wszechmocy wszelkich środków szuka, by Go żadna boleść nie uszła; – my, niech tylko w oddali krzyż się ukaże, wszystko czynimy, by go uniknąć. I czyż przynajmniej nadzieja wzajemności w uczuciach tych towarzyszy Sercu Jezusa? O nie! przewiduje On czarną niewdzięczność, bluźnierstwa i zbrodnie, którymi Mu za miłość płacimy; widzi, jak miliony i miliony depcą najświętszą Krew Jego i niebo, taką ceną kupione, odrzucają za lada zwierzęcą uciechę; patrzy, jak setki tysięcy

odrzucają oną tajemnicę miłości jako kłamstwo, bajkę i głupi wymysł intrygantów. A przecie mimo niewdzięczności naszej miłość Jego nie słabnie.

O zaiste, dziwne to Boskie Serce! dziwne dzieje Jego miłości! Brak nam słów do opisania tego Serca, bo brak i pojęcia do zrozumienia. Miłość Jego przewyższa wszelki wyraz i wszelkie poznanie.

Chociaż atoli Jezus nie zraża się naszą niewdzięcznością, wzajemności jednak za swą heroiczną miłość żąda od nas i pragnie. Miłujcie mię – woła do nas – bom ja was pierwej umiłował; miłujcie mię nade wszystko, bom i ja was nade wszystko umiłował, czyniąc ofiarę z chwały i majestatu, z całej szczęśliwości i skarbów nieba; miłujcie mię nad wszelką miarę, bom i ja was nad miarę ukochał. Wyrzućcie z serc waszych miłość własną, wyrzućcie miłość świata, która, do serca grzech wnosząc, niszczy owoce krzyża i udaremnia błogosławieństwo mych cierpień.

Tego, najmilsi, domaga się Serce Jezusowe od wszystkich – od was żąda więcej. Apostolstwo Serca Jezusowego – to wasza chwała. Do was się więc zwraca słowy: *Przyszedłem puścić ogień na ziemię, a czegóż chcę, jedno aby był zapalon* (14). Idźcie tedy i zapalajcie ziemię żarem mej miłości! Oto świat gore w płomieniach nieszczęsnych namiętności; szatan, z nieprzeliczonym orszakiem powierników, roznieca pożar, który zlać się ma z ogniem piekielnym. Zgubny ten ogień może tylko miłość moja zagasić. Idźcież więc – idźcie! bądźcie apostołami Serca mojego; rozpalajcie wszędzie ogień miłości, która trawi me Serce. Przykładnością, świętością obyczajów, prawdziwą pokorą i łagodnością niezwyciężoną dowiedźcie światu, że nic nie ma wyższego, nic słodszego, nic potężniejszego i bardziej uszczęśliwiającego człowieka, nad miłość mojego Serca. Przeciw zabiegom szatana i jego służalców walczcie bronią zawsze zwycięską: modlitwą. W imię moje wypraszajcie u Ojca mego łaskę wiary błądzącym, gorliwość obojętnym, doskonałość świętym, wytrwałość tym, którzy idą drogą sprawiedliwości; aby tak wszyscy odkupieni, dostąpili zbawienia, a Miłość ukrzyżowana ukoronowaną była wieczną miłością zbawionych. Amen.

O Męce Pana Jezusa. Kazania i szkice księży Towarzystwa Jezusowego. Zebrał X. J. M. Zatłokiewicz T. J., Wydanie drugie. Kraków 1923. Wydawnictwo Księży Jezuitów, ss. 147-156. (Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).

Przypisy: (1) To kazanie mówione było w Krakowie w kościółku OO. Jezuitów na Wesołej 1876 r. (2) 1 Kor. II, 2. (3) Filip. II, 6-8. (4) Żyd. VII, 26. (5) Ps. VIII, 6. (6) Ps. XXXIX, 8; Żyd. X, 7-9. (7) Izaj. LIII, 7. (8) Mt. XXVI, 53. (9) Galat. II, 20. (10) 1 Jan. III, 16. (11) Łk. XII, 50. (12) Mt. XVI, 23. (13) Jan. XIII, 27. (14) Łk. XII, 49.

PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY

NAUKA

ŚWIĘTEGO LEONA WIELKIEGO, PAPIEŻA

DOKTORA KOŚCIOŁA
(400 – 461)

O ZMARTWYCHWSTANIU PAŃSKIM

"A wstawszy tejże godziny wrócili się do Jeruzalem, i znaleźli zgromadzonych jedenastu, i tych, którzy z nimi byli, powiadających, iż wstał Pan prawdziwie, i ukazał się Szymonowi". *Ew. u św. Łuk. r. 24.*

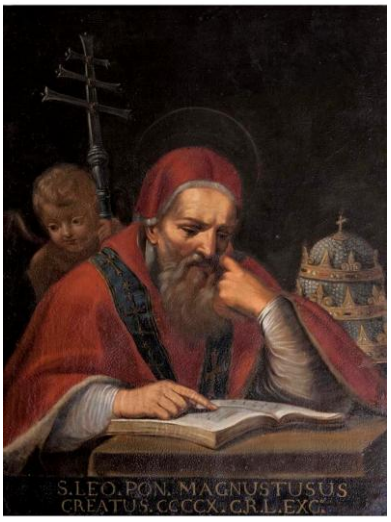

Dla każdego człowieka, który z jednego położenia w drugie przechodzi, w końcu to pozostaje, aby nie był tym czym był, a w zaczęciu znowu to, aby był tym czym nie był. Ale wiele na tym zależy, ku jakiemu celowi kieruje ktoś swoją śmierć, lub swe życie: albowiem jest śmierć, która staje się przyczyną życia, i jest życie, które staje się przyczyną śmierci. I nie gdzie indziej, jak w tym doczesnym życiu, obydwie te przemiany szukać się winny: iżby według własności czynów doczesnych, otrzymywane były nagrody wieczne.

Należy więc umierać dla szatana, a żyć dla Boga: umierać dla nieprawości, aby zmartwychwstać dla sprawiedliwości. Niech zamrą złe rzeczy stare, aby powstały dobre rzeczy nowe. A ponieważ, jak mówi prawda, *żaden nie może dwóm panom służyć* (1), niechże panem dla nas nie ten będzie, który stojących walił w przepaść, lecz ten, który powalonych podniósł do chwały. Idźmy za hasłem Apostoła Pawła: "*Pierwszy człowiek z ziemi, ziemski: wtóry człowiek z nieba, niebieski: jaki ziemski, tacy i ziemscy; a jaki niebieski, tacy i niebiescy*" (2).

Jakośmy nosili obraz człowieka ziemskiego, nośmyż i obraz tego, który jest z nieba.

Zmartwychwstanie Zbawiciela nie dopuściło ani tego, żeby dusza Jego w piekłach, ani też, żeby ciało Jego w grobie długo pozostawało: i tak szybkie było ożywienie nienaruszonego ciała, iż w tym zachodziło podobieństwo zaśnienia raczej, niż śmierci. Bóstwo bowiem, które nie odstępowało od owego w dwoistym składzie na się przyobleczonego człowieka, tąż samą mocą rozłączenie i tąż samą mocą nowe złączenie sprawiło.

Nastąpiły też i rozliczne dowody, jakimi powaga, co do rozszerzania wiary świętej po całym świecie, utwierdzoną została. I chociaż do ustalenia istotnej prawdy zmartwychwstania Pańskiego dostatecznie posługiwały: odwalenie grobowego kamienia, opróżnienie grobu, pozostawienie obwić płóciennych, i oznajmienie aniołów o zaszłym wypadku; mimo to jednak, zmartwychwstały Chrystus sam widzialnie okazywał się i niewiastom i apostołom niejednokrotnie. Nie tylko z nimi rozmawiał chwilowo, ale i dłuższy czas przebywał, z nimi jadał; a tym, którzy nie dowierzali, dozwalał należytego i ciekawość zaspakajającego dotykania siebie.

Tym to celem, i przy zamkniętych drzwiach do uczniów swoich wchodził, i tchnieniem swoim udzielał im Ducha Świętego (3), i po udzielonym darze wyrozumiewania rzeczy trudnych, odkrywał im tajemnice Pism świętych, a nadto okazywał przebicie włócznią boku swego, rany od gwoździ zadane i wszelkie blizny niedawno wyrządzanych Mu męczarń: aby się wyświetliło, że w Nim własność Boskiej i ludzkiej natury nierozłącznie pozostaje, abyśmy też tym sposobem powzięli przekonanie, iż Słowo nie jest to, co ciało, i że w jednym Synu Bożym uznawać należy i Słowo i ciało.

Nie odbiega od tej prawdy i nauczyciel narodów, Apostoł Paweł, mówiąc: "*A jeśliśmy znali Chrystusa wedle ciała, ale już teraz nie znamy*" (4). Zmartwychwstanie bowiem Chrystusa nie ukończeniem dla ciała, lecz przemianą było, a pomnożenie

potęgi nie zniszczyło istoty. Własność uległa przemianie, nie zaś natura zniszczeniu, i ciało, które przedtem mogło być krzyżowane, przeistoczyło się w ciało niecierpiętliwe; które ulegało zabiciu, stało się nieśmiertelne; które ulegało zranieniom, stało się nieskazitelne.

Słusznie więc powiedziano, że ciało Chrystusa w tym stanie, w jakim po zmartwychwstaniu zostawało, znane nie było: bo w nim nie było nic cierpiętliwego, nic chorobliwego, i będąc tymże samym przez istotę, już tym samym nie było przez uwielbienie. A możeż zadziwiać, jeśli tak o Chrystusowym ciele powiada Apostoł, który i o wszystkich chrześcijanach duchowo w doskonałości żyjących mówi: "*A tak my, odtąd nikogo nie znamy wedle ciała*" (5).

Odtąd – powiada – jest zaczątek i naszego zmartwychwstania w Chrystusie, odkąd w Nim, za wszystkich zmarłym, poprzedził wizerunek całej nadziei naszej (*).

[Jak On zmartwychwstał, tak i my zmartwychwstaniemy, a daj Boże, abyśmy zmartwychwstali nie ku zgubie, ale ku szczęściu; nie ku mękom, ale ku chwale; nie ku zawstydzeniu, ale ku uwielbieniu i ciągłemu przebywaniu w siedzibie błogosławionych, wybranych Pańskich! Amen.].

(*) S. Leo M. de resur. Dom. Serm. 1. ed. Paris. tł. J. P.

Cyt. za: *Nauki na niedziele i święta całego roku miane w Kollegiacie Łowickiej* przez Księdza Antoniego Chmielowskiego. [T. II]. Warszawa 1892, ss. 229-231.

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; końcowy tekst w nawiasie [...] pochodzi od wydawcy z 1892 r.).

Przypisy:

(1) Mt. 6, 24. (2) 1 Kor. 15, 47. (3) Jan. 20, 22. (4) 2 Kor. 5, 16. (5) 2 Kor. 5, 16.

Judaizm przeciw chrześcijaństwu (1)

Bp Donald J. Sanborn

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

W Ewangelii z dnia dzisiejszego czytamy fragment, w którym bardzo wyraźnie uwypuklony jest upór żydów i jest to temat, który często powtarza się w Piśmie św., ale w tym okresie jest nam przybliżony szczególnie, gdyż wprowadza nas w temat Męki Pańskiej.

Żydzi z Ewangelii widzą jawny cud, lecz oskarżają naszego Pana Jezusa Chrystusa o czarnoksięstwo, widzą, jak wypędza diabła, a jednak mówią Mu: "Ty wypędzasz diabła mocą diabelską, bo masz Belzebuba i masz władzę nad diabłami". Należy zrozumieć, że jest to cud, który Pan Jezus uczynił po wielu innych cudach, które oni widzieli: uzdrowienia chorych, wskrzeszenia zmarłych w wielu miejscach, a te cuda, o których mowa w Ewangelii to niewielki ułamek wszystkich cudów, które Pan Jezus naprawdę uczynił.

Ten fragment Ewangelii opowiada o zawinionej ślepocie żydów, podkreśla tę zatwardziałość żydów, która doprowadzi ich do ukrzyżowania naszego Pana Jezusa Chrystusa, dlatego też fragment ten został umieszczony wśród czytań wielkopostnych. Ich pycha jest tak wielka i przerażająca, że w judaizmie nadal czekają na mesjasza, który uczyni ich rasę dominującą nad wszystkimi innymi narodami "goim" (nie-żydami). Jeśli bliżej przeanalizujemy literaturę żydowską, na sto lat przed przyjściem naszego Pana Jezusa Chrystusa, tj. w okresie gdy już z niecierpliwością wyczekiwali przyjścia Mesjasza (Prorok Daniel zapowiadał Jego nadejście), widzimy, że wymyślali najbardziej fantastyczne opowieści o tym jaki będzie Mesjasz, że przyniesie niezwykłą pomyślność w doczesności dla Żydów i Królestwa Izraela, polityczną suwerenność nad wszystkimi narodami gojów. Wymyślali zupełnie niestworzone historie. Ich umysły były przepełnione tym, że przyjdzie Mesjasz i zapewni im doczesną suwerenność oraz niezwykły dobrobyt. Toteż duchowe Królestwo naszego Pana jest dla nich bardzo poważnym

rozczarowaniem i dlatego odmawiają przyjęcia Pana Jezusa jako Mesjasza. Zamierzają, używając przenośni, postawić na kogoś zupełnie innego. Nie zamierzają uczynić jak Jan Chrzciciel, który wskazał na Pana Jezusa mówiąc: "Oto Baranek Boży, to jest Mesjasz narodu żydowskiego", obiecany Abrahamowi, oczekiwany przez proroków. Oni jednak nie chcą uznać w Nim Mesjasza, bo On przynosi im Królestwo duchowe i ten ich upór jest tak potężny, że jest przyczyną ich straszliwego zaślepienia z własnej i nieprzymuszonej woli, ślepoty wobec mesjańskiej godności Chrystusa, tak jakby na własne życzenie wyłupili sobie oczy, aby nie widzieć wypełnienia się proroctw w Naszym Panu i Jego cudów. Żydzi zaciągają szczególną winę z powodu odrzucenia Chrystusa ze względu na swoje szczególne położenie. Celem judaizmu była przemiana w chrześcijaństwo – podobnie jak z pączka rozwija się piękny kwiat lub gąsienica zmienia się w pięknego motyla, tak też winno było być z judaizmem, który miał stać się chrześcijaństwem. To była objawiona religia Starego Testamentu, która miała stać się objawioną religią Nowego Testamentu, gdyż jest jeden Bóg i jedno Objawienie. Dlatego odrzucenie Chrystusa przez żydów związane jest ze szczególną winą, bo jest to odmowa wypełnienia powierzonej misji i powołania. Oni nie są jak wyznawcy hinduizmu czy buddyści lub Grecy czy Rzymianie, czciciele bożków. Oni mają szczególne powołanie.

I nie wypełnili go, całkowicie w tym zawiedli. I dlatego jest jasne, że żyd nie może być obojętny wobec Chrystusa. Pogańscy Grecy mogli pozostać obojętni, gdy św. Paweł głosił Ewangelię, mogli sobie odejść w obojętności, ale nie żydzi. Z tego powodu, że Chrystus był albo prawdziwym Mesjaszem, albo oszustem (uzurpatorem). Nie ma nic pośredniego pomiędzy tymi dwiema opcjami. Jeśli był prawdziwym Mesjaszem, to judaizm popełnił błąd krzyżując Go. Karygodny błąd bogobójstwa. Zabicia Boga na krzyżu. Więc, wobec tego, wszyscy żydzi powinni być katolikami. Lecz jeśli był oszustem, należało Go zabić, bo takie było żydowskie prawo. Był bluźniercą, jeśli był oszustem. Zatem żyd musi wybrać jedną z tych dwóch dróg. Tak więc widzicie, jeśli trzyma się swojego judaizmu, to pośrednio utrzymuje, że Chrystus był oszustem i było jak najbardziej słuszne, że jego ojcowie przybili Go do krzyża i tym samym wyraża pełną akceptację dla zabicia Tego, którego my, katolicy, uznajemy za naszego Boga, którego adorujemy na krzyżu jako naszego Boga, który przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Stąd widzicie, że religie

żyda i katolika stawiają ich wobec siebie w wyjątkowej opozycji i zarówno Kościół jak i judaizm, posiadają swoje społeczne, kulturowe i polityczne programy, które są całkowicie sprzeczne.

Oprócz przeciwieństw religijnych, zupełnie sprzeczne ze sobą są programy jakie niosą światu judaizm i chrześcijaństwo. Katolicyzm dąży do tego, aby Królestwo Boga na ziemi się rozszerzało, aby rozszerzało się powszechne uznanie godności królewskiej Chrystusa nad jednostkami, rodzinami i narodami. Aby zapanowało powszechne przyjęcie Ewangelii Chrystusa, powszechne zaakceptowanie praw Chrystusa i Jego Kościoła. Nasz Pan to nie Budda lub Mahomet, za którymi poszła pewna grupa ludzi. Nasz Pan był Bogiem i jest Bogiem i założył Kościół z programem dla całego świata. Kościół, który ma władzę, Jego władzę, Jego boską władzę.

Judaizm opowiedział się za programem swojego długo oczekiwanego doczesnego mesjasza. Judaizm szuka więc takich rozwiązań, takiego świata, w którym żydzi i judaizm będą dominować w doczesności, przez doczesny dobrobyt i doczesną suwerenność. I to z tego powodu nie zaakceptowali naszego Pana Jezusa Chrystusa i nadal Go nie akceptują. Kościół stara się promować to, co można nazwać zorganizowaną nadprzyrodzonością, co znaczy, że chce zorganizować świat zgodnie z nadprzyrodzonymi zasadami. Chce promować kulturę, życie społeczne, prawo, a nawet politykę, które uznają Chrystusa jako Króla i w którym prawa i zwyczaje ludzi są kształtowane w oparciu o nadprzyrodzone zasady. Osiągnięcie życia wiecznego przez życie zgodne z regułami zawartymi w Ewangelii.

Judaizm, poprzez odrzucenie Chrystusa dla oczekiwanego doczesnego mesjasza, promuje zorganizowany naturalizm w społecznym, kulturalnym i politycznym świecie. Dąży, aby ukształtować kulturę i zbiór praw, postrzegających człowieka jako istotę, która nie ma żadnego przeznaczenia bądź celu, poza tym życiem, istotę nie mającą żadnego moralnego kodeksu, który mógłby sięgać poza osobiste samospełnienie, które daje człowiekowi wolność, aby dążyć do zaspokojenia wszelkich cielesnych pragnień lub wygód, oczywiście, o ile nie krzywdzi się przy tym innych osób; tak utrzymują. A my możemy dodać: ze szczególnym wykluczeniem nienarodzonych dzieci, które ponoszą ofiarę za

wygodę swoich matek. Kultura, w której żyjemy, jest całkowicie lub prawie zupełnie zdechrystianizowana. Widzimy jak ostatnie pozostałości chrześcijańskiej cywilizacji upadają co dzień, to tu, to tam; a to decyzja jakiegoś sądu, a to jakieś nowe prawo... Współczesna kultura opiera się na zasadzie zorganizowanego naturalizmu. Jest to kultura moralnej rozwiązłości, zdrad małżeńskich, cudzołóstwa, rozwodów, powtórnych małżeństw, samobójstw, aborcji, kontroli urodzeń, feminizmu, plugawej rozrywki, związków homoseksualnych, liberalnej propagandy w mediach, muzyki rockowej, sztuki nowoczesnej i braku szacunku dla władzy (autorytetu).

Jednak wszystkie te zjawiska mają sens. To wszystko ma sens, jeśli człowiek nie ma żadnego innego celu niż to życie. Jeśli człowiek pochodzi od małpy, jest zwierzęciem i nie ma do czego tęsknić, nie czeka go nic prócz obrócenia się w popiół w grobie, wówczas to wszystko ma głęboki sens.

Ale jeśli nasz Pan Jezus Chrystus jest prawdziwym Mesjaszem i Jego Ewangelia jest Słowem Boga, to wszystkie te rzeczy są obrzydliwymi przestępstwami przeciwko Jego godności królewskiej i będą ukarane. To jest ta dychotomia (wzajemne wykluczanie się) pomiędzy Kościołem i judaizmem. Dychotomia pomiędzy katolicką cywilizacją a moralnością i prawami, które judaizm chciałby zaprowadzić na świecie. Judaizm doczesnego mesjasza. To z tego powodu katolicyzm i judaizm od czasów ewangelicznych są w totalnej opozycji.

Kościół modli się za żydów. Kościół modli się w Wielki Piątek w szczególny sposób o ich nawrócenie, aby zobaczyli prawdziwego Mesjasza, aby ich przewrotność została usunięta przez łaskę Bożą, aby zgięli kolana adorując prawdziwego Mesjasza, nie w drwinach jak czynili to w czasie Jego Męki. Kościół modli się o nawrócenie żydów w modlitwie do Najświętszego Serca Pana Jezusa zaaprobowanej przez papieża Piusa XI. Poza tym, Kościół zawsze potępiał zabijanie i złe traktowane żydów już od średniowiecza, ale zarazem podejmował kroki, aby bronić siebie i katolicką kulturę przed inwazją żydowską, gdy zachodziła taka konieczność.

Z tego powodu widzimy w narodach katolickich i państwach papieskich, że choć tolerowano praktykowanie religii żydowskiej, jednak izolowano żydów od katolików i odwrotnie. Dlatego nie dziwi nas, że pierwszą rzeczą jaka miała miejsce

w czasie Rewolucji Francuskiej, która zapoczątkowała burzenie katolickiej kultury, było przyznanie żydom miejsca w społeczeństwie i w ten sposób możliwość niszczenia katolickiej kultury.

Po prawie 200 latach widzimy nasze przeróżne instytucje, które odziedziczyliśmy po naszych ojcach w całkowitej ruinie. Żyjemy w świecie zdominowanym przez doczesny mesjanizm żydów. Z powodu tego doczesnego mesjanizmu żydzi w ciągu dziejów popierali wszelki ruch wrogi Kościołowi, w średniowieczu, renesansie; popierali protestantyzm, Turków, masonerię w osiemnastym czy dziewiętnastym wieku (i nadal to robią) – jakikolwiek ruch społeczny; popierali komunizm. Nie jest tajemnicą, że większość przywódców rewolucji październikowej (może 95%) to byli żydzi. Wiemy, że sympatyzują z socjalizmem i wszelkimi antykatolickim ruchami, to nie sekret, że są zaangażowani w zażartą walkę z Chrystusem i katolicką wiarą i ta walka będzie trwać, aż do przyjścia Antychrysta. Będzie on uosabiał zorganizowany naturalizm i będzie prześladował Kościół, aby jakby powtórnie ukrzyżować Chrystusa. Jest ważne, aby zrozumieć upór żydów wobec Mesjasza, bo bez tego nie możemy w pełni zrozumieć biegu historii, tych dwóch wielkich przeciwstawnych biegunów, które chcą wpływać na świat i społeczeństwo. Kościół katolicki z jednej strony i judaizm z drugiej, wszystko inne niknie gdzieś w nic nie znaczących szczelinach. I przez zrozumienie tego widzimy, że żyjemy w obcej nam kulturze i powinniśmy się od niej odizolować, a nawet zbudować fortecę wokół siebie w obronie przed tą kulturą, aby nie ulec zdeprawowaniu.

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Ks. [Bp] Donald J. Sanborn

Tłumaczyła z języka angielskiego Katarzyna Kwiatkowska

Przypisy:

(1) Kazanie z 1996 r.

20-go kwietnia

Żywot błogosławionego Jana Prandoty, Biskupa

(Żył około roku Pańskiego 1260)

Błogosławiony Jan Prandota Odrowąż, syn Radosława Odrowąża, a krewny świętych Jacka i Czesława, otrzymał od samej kolebki staranne i bogobojne wychowanie, a wykształcony w filozofii i Teologii, poświęcił się stanowi duchownemu. Zostawszy kapłanem, nie tylko starał się o własną doskonałość swemu stanowi odpowiednią, ale także pilnie pracował nad udoskonaleniem bliźnich swoich. Wisław, Biskup krakowski uczynił go dlatego archidiakonem katedry krakowskiej, na którym to stanowisku powszechną miłość i szacunek sobie zjednał. Po śmierci zaś Wisława jednogłośnie Biskupem obrany, na tęż godność poświęcony został od Fulkona czyli Pełki, Arcybiskupa gnieźnieńskiego r. 1242. Tu okazał się godnym następcą świętego Stanisława, Biskupa i Męczennika, którego kanonizację od Innocentego IV, Papieża, roku 1253 uzyskał. Wierny swemu monarsze Bolesławowi Wstydliwemu, za upoważnieniem Papieskim, ogłosił wojnę krzyżową na obronę ziemi krakowskiej i sandomierskiej; diecezję krakowską sumiennie zwiedzał, wszędzie grzechy umarzał, a cnotę chrześcijańską szczepił. Wystawił dla chorych szpital z kościołem Świętego Ducha w Krakowie, a w Biskupicach kościół świętego Marcina. Gdy po drugim napadzie Tatarów w r. 1260 cały nieomal kraj leżał w gruzach, Prandota, jako dobry pasterz, obrócił wszystko, co mu od grabieży pozostało, na potrzeby swych biednych i zgłodniałych owieczek. Był bowiem wielce nabożny, na sługi Boskie hojnie łaskawy, na sieroty dobroczynny, przeto szpitale i kościoły bogacił, skąd go też powszechnie ojcem ubogich nazwano.

Świętą Kunegundę i błogosławioną Salomeę namówił pobożny ten Biskup zbawiennymi radami na świętą służbę Bożą i postrzygł je. Gdy później Salomea w przedziwnych cnotach żywot zakończyła, bogobojny ten pasterz ciało jej, z którego likwor jakiś dziwnie przyjemny sączył, łzami oblawszy, następnie pogrzebał i grób jej dla pewności pieczęcią swoją obwarował. Nadto objawieniami od Boga był obdarzony, między którymi to było osobliwe, kiedy modląc się po śmierci świętego Jacka, krewnego swego, widział św. Stanisława Biskupa i Aniołów niosących duszę jego do Nieba.

Bezustanne prace podejmowane dla chwały Bożej i zbawienia bliźnich, jako też posty, modlitwy, a nadto rozmyślanie o Zakonie Pańskim we dnie i w nocy, całe życie jego zajęły. Po takich pracach dopuścił nań Pan Bóg ciężką i długą chorobę, którą z cierpliwością i zupełnym poddaniem się woli Bożej znosił, wołając z Psalmistą Pańskim: "Biednyż ja, bo mieszkanie moje przedłużyło się". Pragnął bowiem być rozwiązanym z więzów tego ciała, a żyć z Chrystusem. Zbliżyła się wreszcie chwila przezeń tak upragniona. Wysłuchawszy z gorącym nabożeństwem Mszy świętej w kościele katedralnym na Wawelu, święte Sakramenta ze łzami w oczach przyjął, a skończywszy wszystkie modlitwy kapłańskie, do domu zaniesiony, duszę czystą oddał Stwórcy swemu roku 1266, rządziwszy diecezją krakowską lat 24.

Święte jego zwłoki złożono najprzód w katedrze, w środku kaplicy świętych Apostołów Piotra i Pawła; a skoro Pan Bóg przez błogosławionego Prandoty przyczynę wiele cudów zdziałał, Erazm Kretkowski, archidiakon krakowski, przeniósł szczątki w ścianę tejże kaplicy, dodawszy odpowiedni napis grobowy. Obecnie są złożone w kaplicy Jana Kazimierza, a Prałaci Krakowscy z upragnieniem czekają, póki święta Stolica Apostolska na publiczne oddawanie czci przynależne się Świętym Pańskim w Kościele Boskim nie zezwoli. Bogu zaś, który sług Swoich na Niebie chwałą jest i koroną, sława i uwielbienie przez wszystkie wieki.

Nauka moralna

Kąkol wzrosły na polu gospodarza, nieprzyjaciel, który go wsiał między ziarno, sen, w którym gdy ludzie zasnęli, nieprzyjazny człowiek miał porę wsiać to zielsko szkodliwe, wszystko to jest figurą skutków, które szatan czyhający na zgubę ludzką, w duszach ludzkich sprawia. Żeby się zaś powszechnemu temu nieprzyjacielowi zbawienia ludzkiego wszystkie zasadzki nie udały, trzeba przełożonym ustawicznie czuwać i nad sobą, i nad trzodą, którą im Opatrzność Boska w straż oddała. Przełożeni powinni czuwać nad sobą, gdyż nad ich zgubą i upadkiem czart pilniej czuwa, niż nad podwładnych i dlatego silniej na nich napada, wszystkich używając sposobów do ich pokonania, wiedząc zarazem, iż po porażce pasterza "rozproszą się owce trzody" (Mt. 26, 31). Oto jest, co nam oczy otworzyć i co nas pobudzić winno do ustawicznego czuwania na najmniejsze serca naszego poruszenie, żebyśmy nic takiego nie dopuścili, co by je skazić i niewinność jego naruszyć mogło.

Aby zaszczepić w serce nasze miłość Boga i bliźniego, a z nią wszystkie cnoty, trzeba ustawicznie odcinać dzikie latorośle z namiętności naszych się zjawiające, jak

mówi święty Augustyn: "Wyrzuć namiętność, zaszczep miłość". Trzeba mieć zawsze na pamięci przytomnego Boga i do Niego udawać się z prośbą o czujność, by szatan nie mógł między dobre ziarno łask Boskich zasiać kąkolu poduszczeń jego. Pomyśl teraz, czy czuwałeś tak nad sobą? – Ale nie tylko trzeba przełożonym czuwać nad sobą, lecz także z równą troskliwością nad duszami im powierzonymi. Oczy przełożonego powinny być ciągle otwarte na potrzeby dusz jemu powierzonych. Bóg cię postanowił nad duszami podwładnych twoich, abyś ich strzegł od nieprzyjaciół, przestrzegał i bronił tak, żeby, gdy który z podwładnych twoich zostanie zwyciężony, nie tobie, lecz jemu wina przypisana być mogła. A gdy która dusza z twojej winy zginie, wtenczas ty musisz się Bogu swoją duszą wypłacić. – Obowiązków swoich nie zapominaj nigdy z pilnością wykonywać, czuj zawsze, żeś jest stróżem dusz tobie powierzonych, żebyś kiedyś nie musiał zdać ciężkiego rachunku, jeśliby która dusza z twego lenistwa zginęła. Zastanów się nad życiem twoim przeszłym; podobno, kiedyś snem niedbalstwa zasypiał, przyszedł nieprzyjaciel duszny i nasiał kąkolu między twoją pszenicę. O jak wiele wkradło się przez twoje niedbalstwo zgorszenia, obojętności, jak wiele świąt Pańskich zgwałcono, pijaństwa, złodziejstwa i innych szkaradnych występków popełniono. Powinieneś czuwać ciągle bezustannie. Święty Augustyn, mając kazanie o świętym Cyprianie, wspomina o jego pasterskiej czujności. "Rzecz podziwienia godna – mówi on – iż święty Cyprian po odłożeniu dekretu jego na dzień następny widział lud zgromadzony wieczorem, który miał czekać do dnia następnego. Troszcząc się o młodzież tam zebraną, prosił, aby miano wielką baczność na skromne zachowanie się młodzieży". A ty, czy masz taką czujność?

Każdy przełożony obowiązany jest nadal do miłości Boga i żarliwości, a zwłaszcza w tym, co do jego władzy należy, gdyż na nim spoczywa odpowiedzialność jego podwładnych; atoli ta cnota, aby była doskonała, ma posiadać trzy przymioty: to jest, aby pochodziła z miłości, aby się roztropnością rządziła, i aby łagodnością umiarkowaną była. Miłość jest początkiem prawdziwej żarliwości, bo fałszywa żarliwość pochodzi z fantazji lub z wrodzonej gorączkowości, albo z sekretnej pychy. Taką żarliwość pochodzącą z miłości, posiadał błogosławiony Jan Prandota. Żarliwość powinna się rządzić roztropnością, która na tym polega, aby rozpocząć od siebie, od własnego zbawienia; wielki to jest błąd, chcieć innych uświętobliwiać, a siebie zaniedbać.

Staraj się więc o duchowne i doczesne dobro poddanych, bo tym właśnie różni się chrześcijanin od poganina. Widząc bowiem w swych poddanych bliźniego, czuwa nad nim i myśli o jego potrzebach doczesnych, jako też duchownych. Zły to pan i gospodarz, co obowiązku tego nie spełnia.

Modlitwa

Boże i Panie mój, racz łaskawie to sprawić, abyśmy za przykładem błogosławionego Jana Prandoty starali się Tobie służyć, wiernie przykazania Twe wypełniając, a tym samym na zbawienie wieczne sobie zasłużyli. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który króluje w Niebie i na ziemi, po wszystkie wieki wieków. Amen.

Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dnie roku, opracowane podług Ks. Piotra Skargi T. J., Ojca Prokopa, Kapucyna, Ojca Bitschnaua, Benedyktyna i innych autorów. Mikołów – Warszawa 1910.

Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu i społeczeństwa

KS. ALEKSANDER LAKSZYŃSKI

XIII. Co się dzieje w krajach gdzie masoneria przemaga

1) Dzisiaj w wielu krajach Europy, a mianowicie: we Włoszech, Hiszpanii, Portugalii, Francji, Belgii, Szwajcarii, Prusach, Wielkim Księstwie Badeńskim, Bawarii i Austrii rządy składają się z braci masonów. Toteż ona tam wszędzie, szczególniej we Francji i Austrii, w klasie miejskiej i robotniczej wielkie zasiewa zepsucie. Masoński program zmierza: *a)* do bezwarunkowego wyswobodzenia społeczeństwa od wszelkiego wpływu dogmatu czyli prawdy, od objawienia i wszelkiej religii; *b)* do zniesienia wszelkich przywilejów, przez co rozumieją się wszelkie prawa Kościoła i społeczności chrześcijańskiej: bo według jej pojęć, Kościół Chrystusowy ma na równi podlegać supremacji Państwa jak i każde inne jakie bądź stowarzyszenie (1); *c)* Śmiertelną prowadzi wojnę przeciwko wszelkiemu religijnemu i politycznemu *despotyzmowi*, tj. przeciwko wszelkiej władzy duchownej i świeckiej, która niezależnej wolnomyślności i moralności nie popiera. Jednym słowem: Zniweczenie Chrystianizmu i poddanie świeckich rządów

kosmopolitycznej i skrytej tajnego Stowarzyszenia Władzy, marzącej o powszechnym socjalizmie i nad całym światem panowaniu. Owo dzisiaj gardłowanie za odłączeniem Państwa od Kościoła, znaczy, że *nie ma być Boga w rodzinie, ani w pojedynczych jednostkach, ani w prawach, ani w państwie, ani w społeczeństwie*. Czyli, że cnota i występek, prawda i fałsz, dobre i złe stoją na równi z sobą.

2) Jakimi środkami masoneria ma tego celu swego dopiąć, tośmy wyżej (n. XII), słowa Eckerta, powiedzieli.

3) Wybory do Izb, do Rad prowincjonalnych i gminnych nie są wolne od masońskiego despotyzmu nazywanego *liberalizmem*. Loże wybierają kandydatów i swoim zalecają ich adeptom. Każdy mason zobowiązany jest przysięgą popierać kandydatów tylko przez lożę zaleconych. Takim sposobem prawie zawsze zapewnia ona sobie znakomitą większość głosów. A wybrani są także, *pod surową odpowiedzialnością* zniewoleni słuchać tylko rozkazów lożowych *przez cały czas urzędowania swego*, i pomijając interes kraju pilnować samych tylko interesów masonerii.

4) Redakcje dzienników zwanych liberalnymi, są pod dyrekcją delegatów lóż prowincjonalnych i podlegają *Wielkiemu Komitetowi cenzury*.

Oto właśnie dekret z 5 kwietnia 1841 r. wydany w tej materii: "Wielki Wschód zważywszy etc. stanowi:

Art. 1. Wszelka za pośrednictwem prasy publikacja, albo mowa, jaką Bracia delegowani mają mieć w imieniu Wielkiego Wschodu, powinny przez *uprzednią* przechodzić *cenzurę* i uzyskać aprobatę Wielkiego Komitetu".

"Art. 2. *Loże posłuszeństwa* są upoważnione do aprobowania rozpraw i ogłoszeń, jakie bracia podwładnych im terminatorni będą im nadsyłać".

A więc gdzież tu choćby cień tylko tak bardzo głoszonej wolności? Nie jestże to raczej nieograniczony despotyzm, który wszystko w siebie na korzyść sekty pochłania? Dzisiaj masoneria cały świat swymi dziennikami i przeróżnymi zatrutego pióra płodami zalewa, a co wszystko chciwie on czytając, bezwiednie i przerażająco duchem masońskim przesiąkł i coraz dalej to bardziej przesiąknie.

Masoneria więc przez same tylko pisma swoje przygotuje i zapewni sobie panowanie nad całym światem, i wszystkie władze wojskowe i cywilne przywiedzie do ślepego serwilizmu, do ślepego wyrzeczenia się własnej woli, własnego rozumu i własnego sumienia.

5) Ponieważ masoneria ze wzgardą odrzuca Boga, nieśmiertelność duszy, nagrodę i karę poza grobem, i każdy jej członek za czyny swoje *odpowiada tylko przed sobą samym albo przed lożą, oraz uważa się za kapłana i Boga:* więc co u takich ludzi może religijna znaczyć przysięga? Toteż nie ma ona żadnego waloru: i każdy mason pilnuje się jedynie przysięgi na wierność loży wykonanej, to jest na wierność takim ludziom, których nie zna i nigdy ich nie pozna, przysięga bezwarunkowo wyrzec się Boga i Jego czci, ślepo przysięga na niewolę bezwarunkową!!! Kiedyż to i gdzie jeszcze może znaleźć się głupota większa nad głupotę masońskich adeptów???

Pytam się teraz: Co się dzieje, albo co się stanie z prawami i z tym krajem, gdzie wszyscy urzędnicy cywilni i wojskowi są już albo wkrótce zostaną adeptami masonerii?... Właśnie tam *prawa krajowe są już i będą omijane albo jawnie gwałcone; sprawiedliwość ujarzmiona, religijne instytucje uciśnione lub poobalane i swoboda religijnego nauczania utrudniona lub całkiem zabroniona*. Wszystko to dzieje się w krajach wyżej wyliczonych, gdzie masoneria do cywilnej i wojskowej doszła już Władzy. Wszystko tam *prawniej* dzieje się, ale zupełnie odwrotnie aniżeli Bóg i Jego Kościół naucza, i właśnie to nazywa się *liberalizmem, swobodą myślenia, nabytkiem nowoczesnej, postępowej cywilizacji, rozumną i światłą tolerancją!!!* ***Et nunc Reges, intelligite! Erudimini qui judicatis terram.***

Zdaje się więc teraz, żeśmy dostatecznie usprawiedliwili nasze na początku twierdzenie, że szatan jest ojcem masonerii; a tu nawiasowo podajemy, że istnienie masonerii jest najoczywistszym i najdotykalniejszym dowodem istnienia tegoż ducha tak zaprzeczanego przez ludzi *postępowych*. Inaczej bowiem wypadłoby utrzymywać, iż Bóg sam podnieca ludzi do takiej wściekłości przeciwko swojej nauce, swemu Kościołowi i sobie samemu.

Dogadzanie własnym namiętnościom, jest rzeczą naturalną, bo natura sama ciągnie do złego. I pożądanie i szukanie prawdy pochodzi z natury umysłu człowieka, lubo często on błędnie fałsz poczytuje za prawdę i odwrotnie; ale taka omyłka nie niweczy pożądania i szukania prawdy, przekonawszy się bowiem o

fałszu branego dotąd za prawdę, odrzuca go a przyjmuje prawdę, a przynajmniej nie posuwa się do zaprzeczenia jej, chociaż ją pomija będąc od namiętności łechtanym: *Video meliora proboque, deteriora sequor*. Światłem umysłu jest prawda, a życiem serca i duszy jest niewinność, sprawiedliwość i cnota.

Ale kiedy człowiek lubuje się tylko w rozpuście zmysłów i kłamstwie, a pała nienawiścią ku niewinności, sprawiedliwości, cnocie i prawdzie, i w końcu zaprzecza bytność Boga – źródła wszelkiej prawdy; to takie usposobienie jego jest oczywistym dowodem, iż jego umysł zostaje pod wpływem już *nienaturalnym*, ale i *nieboskim* a tylko diabła – ojca kłamstwa, wroga Boga i Jego miłośników. A właśnie masoneria robi to wszystko co diabeł, i taką ku cnocie, prawdzie i Bogu samemu pała nienawiścią jak sam diabeł: a więc jest ona jego córką i służebnicą: *Wy czynicie uczynki ojca waszego – diabła* (Św. Jan 8, 41 i 44).

Czyż więc nie słusznie została masoneria przez Papieży potępioną jako stowarzyszenie najbezbożniejsze, najprzewrotniejsze i najzgubniejsze dla całego społeczeństwa i jako Synagoga Szatana??...

Mianowicie następujący Papieże rzucili klątwę na masonów: Klemens XII w 1738 r.; Benedykt XIV w 1751 r.; Pius VII w 1821 r.; Leon XII w 1826 r.; Pius VIII w 1829 r.; Grzegorz XVI w 1832 r. i Pius IX w 1865 r.

Śmiało i głośno ostrzegali rządy świeckie o grożącym dla nich i dla całego społeczeństwa niebezpieczeństwie; ale że te rządy składały się i składają w największej części z braci masonów, zatem zbawczy Papieży głos pozostał głosem bez echa! Tylko jeden Aleksander I Cesarz Rosji pozamykał w Polsce masońskie loże; wszakże wielka, niepowetowana szkoda, że tylko na tym poprzestał a nie wytępił samych masonów: pozostawieni bowiem w spokoju nie zaniechali skrycie swoich diabelskich robót dalej prowadzić, których skutkiem była rewolucja w 1830 r. Po śmierci Aleksandra I Senat Polski, składający się z masonów, usiłował zaprowadzić małżeństwa cywilne; ale ta nikczemność została zniweczoną żelazną Cesarza Rosji – Mikołaja I wolą.

Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu i społeczeństwa podług własnych słów masonów, oraz w pracy niniejszej cytowanych a na jej końcu przytoczonych źródeł niewątpliwych, przez ks. A. L., W Krakowie. Nakładem Księdza Aleksandra Lakszyńskiego. CZIONKAMI DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO pod zarządem I. Stelcla. 1876, ss. 52-58.

Przypisy:

(1) Nigdy nie godzi się prawdy ukrywać albo szerzenie się jej tamować. Kto prawdę ukrywa albo nie dopuszcza dla niej swobody, ten jest człowiekiem serca bardzo złego, ten jest gorszym od ukrywającego zboże podczas głodu, albo nie dającego wody do gaszenia pożaru; ten jest wrogiem, zdrajcą i gubicielem społeczeństwa. Zdaje mi się, że chyba tylko szaleniec jaki albo wściekły mason może tym słowom nie przyznać słuszności. Wypowiedzmy tedy prawdę otwarcie, bo się tego dopomina zdrowy rozum i dobro społeczeństwa; a co się tyczy ludzi przewrotnych i zmasoniałych, niech nam wolno będzie przypomnieć im, że wiek XIX jest przez nich samych *uznany* za wiek *tolerancji*, a zatem cóż nad prawdę może do niej większe mieć prawo? Kłamstwo ani pochlebstwo jeszcze nikomu nie wyszło na dobre. Tym głośniej i natarczywiej trzeba wołać na tego, im komu bliższe i zgubniejsze grozi niebezpieczeństwo. Podobnie tym śmielej i otwarciej trzeba wypowiadać dzisiaj prawdę społeczeństwu, im one bardziej zagrożonym jest od niechybnie nadchodzącego niebezpieczeństwa przygotowanego przez masonerię.

Otóż od dawnych wieków wiadomo, i na co zresztą własnymi dziś patrzymy oczami, iż prawie każdemu państwu świeckiemu prawie zawsze i jedynie o to chodziło i chodzi, aby w ich krajach Ducha Bożego, a szczególniej Ducha Chrystusowego było jak najmniej, jeżeli Go nie mogą nie dopuścić, albo się pozbyć zupełnie. A więc tam każdy może sobie żyć i w samej rzeczy większość krajowców żyje według reguł swego upodobania, folgując wszystkim swoim namiętnościom i chuciom, chociażby najohydniejszym, byleby przy tym publicznego nie naruszono porządku i zewnętrznym państwowym czyli narodowym formom religijnym nie ubliżano jawnie. I wszyscy widzimy, że ta prawda od najdawniejszych czasów i co dzień praktykuje się na obydwóch ziemi półkulach od bieguna do bieguna i od wschodu do zachodu słońca. O państwach niechrześcijańskich nie ma co nawet mówić, bo moralne tam zepsucie w ostatecznych znajduje się granicach, jedynie dla braku nauki katolickiej. Ale co się dzieje w państwach tytułujących się *chrześcijańskimi*? Co tam widzimy?... Oto szybki i olbrzymi postęp w zepsuciu obyczajów, głupiowiarstwie i ateizmie, a więc i coraz większą liczbę przeróżnych i co raz to śmielej dokonywanych przestępstw i zbrodni, coraz to mniej bezpieczeństwa w podróży i w domu, w nocy i we dnie, pomimo coraz liczniejszych zastępów wojska i policji. A z kogoż to składają się te krocie i miliony przestępców i zbrodniarzy?... Czy *z dobrych i gorliwych* praktykantów nauki katolickiej?... A więc ani wojska, ani policja, nie umoralniają ludzi, ani zapewniają prywatnych i społeczeństwa. Nie policję, ani wojska, ani gazeciarzy, ani Rządy nawet

posłał Pan Jezus do nauczania, oświecania i umoralnienia ludów. Ostatnim namiętnościowego postępu szczeblem, jest ludożerstwo. – Nie ma potrzeby, dla przekonania się o tej prawdzie, podróżować do kraju ludożerców: bo to i daleko, i bardzo niebezpiecznie tam się pokazać; ale dosyć tylko myślą przebiec nowożytną historię różnych europejskich narodów, a szczególniej historię wieku XVI oraz 1793 i 1871 roku.

Jedynym rządów państwowych sternikiem, jest czysto ludzki, a więc błędny i sam siebie prowadzący, a przy tym wszelkim, nawet najwyuzdańszych namiętności kaprysem grzecznie i genialnie powolny rozum. A i doświadczenie powiada, iż kto jest przewodnikiem i panem siebie samego, to ten ma najgorszego i przewodnika i pana. Wprawdzie i w rządach Katolicyzmu nie ostatnie miejsce zajmuje rozum ludzki, ale tam rozum ten jest oświecony nauką Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła, a więc bezustannie wspierany pomocą Ducha Świętego: *Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata, i ja prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam aby z wami mieszkał na wieki – Ducha prawdy, którego świat* (tj. ludzie rządzący się tylko namiętnościami swymi) *przyjąć nie może. On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko cokolwiek bym wam powiedział* (Św. Mat. 28, 20; Św. Jan 14, 16. 17. 26), czego Pan Jezus żadnemu państwu świeckiemu, jako rządzącym się właśnie tylko rozumem i namiętnościami, nie przyobiecał, i najwyraźniej ogłosił je za niezdolne do przyjęcia darów Ducha Świętego. Wprawdzie pozostawił On ludziom *wolność* woli a więc i swobodę do wybrania sobie ciasnej cnoty, albo szerokiej występków drogi, ale państwowych, tj. *namiętnościowych rządów* nie zakładał, aby te kontrowały i obalały rządy zasad Ewangelii i nauki Jego Kościoła, bo tym sposobem byłby Samego siebie w potwornej postawił sprzeczności, bo o jednej i tejże samej rzeczy jednocześnie by twierdził i przeczył, oraz przeczył i twierdził, czego największy nawet idiota nie czyni, a co jednakże między rządami państwowymi, tj. namiętnościowymi a rządem Katolicyzmu, ustawicznie praktykuje się: bo co ostatni twierdzi albo przeczy, to pierwsze przeczą i twierdzą, i odwrotnie. Sam tedy ***zdrowy,*** niezmasoniały rozum widzi, że państwa nie prowadzą i żadną miarą nie mogą ludów do tegoż samego, co Katolicyzm, prowadzić celu, tj. do takich cnót, jakich Bóg od ludzi wymaga, przez które by oni doszli w końcu do nieba. A zatem państwa są w takim z Katolicyzmem przeciwieństwie, co do najwyższego społeczeństwa celu, jak kłamstwo z prawdą, ciemności ze światłem, namiętności z cnotą, a piekło z niebem, są one więc naturalnymi masonerii sprzymierzeńcami, i również jak ona powszechną przygotowują rewolucję, której okrucieństwa same staną się kiedyś jedne z najpierwszych ofiar. Dlatego nie słuchają one Katolicyzmu, że nie chcą nad swymi

zapanować namiętnościami, a więc *muszą* masońskiej ulegać dyrekcji. Inszego wyboru nie ma, jak go nie ma między prawdą a kłamstwem, cnotą a występkiem, życiem a śmiercią, zbawieniem a potępieniem. A więc teraz pytam się Czytelnika dobrej woli: Czy Katolicyzm może kiedy zgodzić się na uznanie nad sobą *supremacji państwa* tj. *supremacji namiętności*?? Gdyby to kiedy uczynił, a co ***nigdy*** nie nastąpi, to by namiętnościom, fałszowi, kłamstwu i ciemnościom przyznał on wyższość nad cnotę, prawdę i światło, co by było szaleństwem nie do pojęcia. Dla ludzi ***gruntownie*** myślących powinno to wystarczyć, co się tu dotąd powiedziało. Prawda jest tylko jedna, także i niebo jest tylko jedno; więc i wiodąca tam droga jest tylko jedna i więcej ich być nie może. *Tą właśnie drogą jedną i jedyną, jest* ***tylko Katolicyzm*** *dla wszystkich ludzi: Jeden Pan, jedna wiara, jeden Chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich* (Efez. 4, 5. 6). *Kto nie jest ze mną*, mówi Jezus Chrystus, *przeciwko mnie jest; a kto nie zbiera ze mną* ten *rozprasza* (Św. Mat. 12, 30).

Zaćmienie ducha

"OBRONA PRAWDY"

Z tak zwanych *zaćmień*, najlepiej są nam znane zaćmienia *słońca* i *księżyca*. Pierwsze się zdarza, gdy księżyc na nowiu, stanie między słońcem i nami; – gdyż wtedy widzimy słońce zaćmione, albo raczej widzimy tylko ciemną tarczę księżyca, zasłaniającą nam słońce. Księżyca zaś zaćmienie jest wówczas, gdy ziemia stanąwszy między słońcem a księżycem, swoim cieniem nań rzuconym go zaciemnia. Obydwa zaćmienia bywają cząstkowe, lub całkowite, nie wszystkim mieszkańcom ziemi równo widzialne a czas ich trwania niewielki.

Duch ludzki, dla którego *prawda* jest *światłością* wtedy bywa zaćmiony gdy albo prawdy nie widzi, albo też przeciw niej działa. Tak bowiem jak roślina zawsze się ku światłu zwraca, i światło należy do warunków jej życia zupełnego; tak prawda jest światłością ducha a fałsz jego nocą. Potrzebuje też roślina ku rozwinięciu swego życia, wpływu ciepła; a duch będąc istotą moralną, dobrocią się tylko doskonali.

Rozliczne są kształty i postacie w jakich się pojawia zaćmienie ducha. Bywa ono czasem tylko w władzy pojmowania, czasem zaś w myśli i umyśle – może też i wola działać w obłąkaniu. Przyczyny powodowe tego gatunku zaćmień nie zawsze się znajdują w złym organizmie i w tym niepoliczonym szeregu chorób i kalectw, jakim częściej od innych ludy ucywilizowane ulegają. Duch sam potrafi w sobie wykształcić takowe zaciemnienie, gdy albo nie mając żywiołu dla siebie, długi czas jedną myśl – jedną ideę – obrabiając, wpada nareszcie w odrętwienie lub też w chorowitą exaltację jednej władzy z uszczerbkiem innych. Takie obłąkania zdarzają się w więzieniach Pensylwanii, a może też i minister oświecenia pan Villemain uległ temu, przez ciągłe myślenie o Jezuitach.

Może także zaćmić ducha, przesycenie go mnogością żywiołu, którego nie zdoła strawić i w własną myśl przerobić. Niejeden z uczonych zakończył już swe życie w domie obłąkanych. Cóż mówić o gniewie zapalczywym? Cóż o namiętnej cielesności? Nie sąż to szaleństwa – krótkie wprawdzie, lecz do rzeczywistych obłąkań umysłu zupełnie podobne. Któż nie wie jakie skutki zrządzić może gwałtowne zlęknienie lub nagła i wielka radość? A jak prawda jest życiem oświecającym ducha, tak wszelki fałsz jest trucizną dla duszy, dlatego ten co jest arcykłamcą, biegnie lubo sam tego nie poznaje – do domu wariatów. Tam też prowadzi sumienie niespokojne – świadomego swych win i przestępstw ducha.

Ma więc duch ludzki i w sobie i w tym ciele w którym mieszka i zewnątrz jeszcze, mnóstwo nieprzyjaciół, czatujących co chwila na zdziałanie jego zaciemnienia. A przy tym o jak wąska jest ta granica, która leży między jasnym i zaciemnionym duchem!

Na widok cierpień ciała i kalectwa czujemy w nas smutek i politowanie. Jakże daleko bardziej litować się trzeba nad obłąkaniem zrządzonym przez zaćmienie ducha! Mówimy zwykle: że nic nad zdrowie ani milszego ani droższego. Przecież duch jasny, duch czysty i święty w zdrowym ciele – większym jeszcze jest dobrem. Być albowiem winowajcą, jest to złe, nad które nie masz większego.

Szczęśliwym jest ten którego wychowaniem rządziła prawda i cnota. A lubo nie masz człowieka, któryby wolny był od błędu i od grzechu; przecież dobre wychowanie staje się stróżem i prowadzicielem dla niego, tak, iż upadłszy powstaje – zbłądziwszy i poznawszy swój błąd strzeże się dalszych upadków i całą troskliwość na to łoży aby coraz bardziej się ukształcał na drodze prawdy i cnoty.

(...)

Usiłujcie pozbyć się zaciemnienia ducha a postępujcie w prawdzie – bo tylko prawda jest rzeczywistą wolnością. Ty sam o Boże rozpędź ciemności błędu a daj nam widzieć prawdę. Uczmy się coraz bardziej poznawać Jezusa Chrystusa i Jego Kościół a wtedy w jasności prawdy postępując znajdziemy w niej uspokojenie i uszczęśliwienie.

"Obrona prawdy". Pismo miesięczne religii i literaturze poświęcone. Zeszyt I. Miesiąc Styczeń 1845. W Poznaniu. WYDAWCA W. STEFAŃSKI, ss. 3-5, 38. (Początkowy i końcowy fragment pracy pt. *Zaćmienie ducha widzialne w pismach Jana Czerskiego* [księdza-apostaty]. Poznań. W DRUKARNI I KSIĘGARNI W. STEFAŃSKIEGO. 1845). (Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).

O spokoju duszy i o szczęściu serca umierającego sobie samemu, aby żyło Bogu

KS. WAWRZYNIEC SCUPOLI

Co czynić należy, aby nie tracić odwagi na widok swych błędów

Jeśli ci się zdarzy zgrzeszyć uczynkiem lub mową, jeśli wypadek jaki do gniewu cię przyprowadzi, jaka próżna ciekawość od ćwiczeń twoich oderwie; jaka niepomiarkowana radość uniesie, jeśli niesprawiedliwie bliźniego posądzisz, lub upadniesz jakim sposobem w błąd, przeciw któremu szczególniej na baczności mieć się postanowiłeś, nie trać odwagi: nie trać równie czasu na przywodzeniu sobie na pamięć tego co się stało, by tym się smucić i niespokoić, wyobrażając sobie, że się widać nigdy nie poprawisz, że nie czynisz co byś powinien, bo gdybyś to czynił, nie wpadałbyś tak często w ten błąd; byłoby to bowiem zasmuceniem ducha i brakiem ufności, których unikać potrzeba.

Nie powinieneś również zastanawiać się nad roztrząsaniem drobnostkowym okoliczności upadku swego, czy w nim znajdowało się zupełne przyzwolenie lub

nie; czyli czas trwania onego długim był lub krótkim; to bowiem posłuży tylko do zniespokojenia umysłu twego, tak przed jako i po spowiedziach, będzie ci się zdawało, iż nigdy nie powiedziałeś tego, coś był powiedzieć powinien, ani sposobem, jakim powiedzieć potrzeba było.

Nie miałbyś wszystkich tych niespokojności, gdybyś znał swoją wrodzoną ułomność, i gdybyś wiedział, jako przystało postąpić względem Boga po swoich upadkach. Albowiem nie pod wpływem owego zmartwienia i wnętrznego zniechęcenia, który niespokoi i obala, lecz za pośrednictwem pokornej a miłosnej ufności w dobroci Ojca twojego, do Niego uciekać się powinieneś: a to się ma rozumieć nie tylko o tych błędach nieznacznych, które wynikają z oziębłości i zaniedbania, ale nawet i o najcięższych występkach ze złości popełnionych.

Tego właśnie wiele bardzo osób nie pojmuje: bo zamiast wykonać ten wielki czyn ufności synowskiej w dobroci i miłosierdziu Boga, poddaje się przeciwnie takiemu zniechęceniu, że zaledwie zdobyć się mogą na jaką myśl dobrą i wiodą życie nędzne i nieznośne, przekładając upornie własne swoje urojenia nad prawdziwą i zbawienną naukę.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 227-228.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!